HEROLD

ROK IV MARZEC 1935 ZESZYT 3

PROJEKT USTAWOWEGO ROZWIĄZANIA W POLSCE ZAGADNIENIA «ELITY» NA TLE TRADYCJI

Zagadnienie zorganizowania świadomej swych celów, czującej się odpowiedzialną za losy państwa—elity społecznej, jest obecnie aktualne niemal we wszystkich krajach Europy. W Polsce konstrukcja elity stanowić ma punkt wyjścia wszelkich reform konstytucyjnych, pilność których stoi dziś poza dyskusją.

Projekty tworzenia elity w Polsce, znane bądź z enuncjacji politycznych bądź też z prac teoretyków tej dziedziny, mają, zdaniem moim, dwie kardynalne wady. Pierwszą z nich jest, że tak określę, — sztywność samych koncepcji, drugą — oderwanie tychże koncepcji od polskiej tradycji historycznej.

I

Sztywność, znanych mi w Polsce projektów elitarnych, polega na tem, iż nasz ewentualny prawodawca zbyt jednostronnie ujmuje całe zagadnienie. Dominuje u nas pogląd na elitę pod kątem widzenia statyki i utylitaryzmu. Trwamy bowiem w błędnem mniemaniu, iż zagadnienie elity sprowadza się do jednorazowego zarejestrowania grup zasłużonych i wartościowych obywateli, a to w celu zbudowania na tej podstawie trwałej konstrukcji władzy państwowej. Tymczasem chodzi tu o znacznie szerszy krąg celów. Doraźna rejestracja jest niczem i nie rozwiąże problematu na stałe. Należy stworzyć instytucję żywotną, zdolną do ciągłego samoodnawiania się, płodną w tradycje dawnej naszej kultury i jednocześnie czerpiącą nowe soki z bogatych pokładów ludu. Cel utylitarny: elita jako opoka władzy i odpowiedzialności za państwo, winien być uzupełniony przez stwierdzenie innej doniosłej funkcji, jaką elita ma do spełnienia w nowoczesnem społeczeństwie. Chodzi tu o jego znaczenie wychowawcze dla całego społeczeństwa. Musimy wskazać masom ludności ideał życia dla zbiorowości i zapewnić, iż ci, którzy temu ideałowi odpowiadają, znajdą się na szczeblu drabiny społecznej hierarchicznie wyższym.

Przy takiem postawieniu sprawy, oś zagadnienia przesuwa się z dziedziny statyki stosunków społecznych w dziedzinę ich dynamiki. Problemat: kogo zaliczymy dziś do grona owych wybranych? — przemienia się w tem ujęciu w inny, który będzie brzmiał: jak trzeba nastawić swoje życie, aby, jeżeli nie dziś to jutro, do tego grona wybranych się dostać?

Polski ideał życia dla państwa i śmierci dlań nie ma cech nowoczesności, lecz wypływa z pradawnej tradycji, uosobionej w takich postaciach jak Żółkiewski i Czarniecki, konfederaci barscy, Staszic i Kościuszko, Traugutt i Piłsudski. Jest to nic innego, jak tradycja rycerska. Aby ją skonkretyzować, należy przemienić ją w instytucję i jednocześnie obudzić w społeczeństwie ambicję należenia do tej instytucji.

Motoryczność ambicji jest niewątpliwie cechą wrodzoną i niedającą się wykorzenić z natury ludzkiej, taksamo jak poczucie własności, miłość i t. p. Oparty na niej podział warstw społecz-

nych pod różnemi formami trwa nadal i trwać będzie wiecznie. Rewolucja bolszewicka nic tu nie zmieniła, bowiem i tam wytworzona została na zmianę dawnej, nowa rządząca elita, ambitna, zdolna i energiczna. Czasy nowe dodały chyba w tej dziedzinie jedynie nowe odmienne kryterja formowania samej elity, tudzież pogląd na nią, jako na siłę służebną w stosunku do państwa.

Jeśli chodzi o środowiska polskie, cechuje je od wieków — arystokratyzm i snobizowanie. Ta ostatnia właściwość zasłużyła sobie na surową ocenę i jeden chyba Żeromski zastanawiał się nad zagadnieniem uszlachetnienia i wykorzystania na dobre polskiego snobizmu.

Nie rozwodząc się nad tem dalej, pragnę tę właśnie myśl podkreślić, iż w naszych projektach elitarnych należałoby wykorzystać owe właściwości natury polskiej, zużytkować je rozsądnie i na ich podłożu stworzyć instytucję pożyteczną dla państwa. Dziś bowiem, nie mając naturalnego ujścia, polskie skłonności hierarchiczno-snobistyczne rozbijają społeczeństwo na różne koterje, służą do demonstrowania bezowocnych, nietwórczych ambicyjek, przez co przypominają sobą obracające się koło rozpędowe bez pasa transmisyjnego.

Jeśli elita ma być instytucją stałą, jeśli ma wspierać się na tradycji i sama tę tradycję tworzyć, musi przynależność do niej być dziedziczną. Ambicja jednostki dostania się do grupy rządzącej obejmuje przedewszystkiem pragnienie przekazania swego uprzywilejowanego stanowiska potomstwu. Niebezpieczeństwo z tego faktu wynikające sprowadza się do słusznej obawy wynaturzenia i skostnienia dziedzicznej elity. Zdając sobie z tego sprawę, uważam, że należyta organizacja od podstaw, tudzież ustawowe zapewnienie dopływu nowych świeżych sił, niebezpieczeństwu temu do pewnego stopnia zapobiegnie.

Na drodze jednak, ku podobnie ujętej elicie, piętrzą się poważne przeszkody w postaci zarzutów historycznego anachronizmu i «niedemokratyczności» stwarzania w nasze czasy instytucji kastowej i «upośledzenia» reszty społeczeństwa. Nie mam zamiaru tu z nimi się rozprawiać, zauważę jedynie, że życie silniejsze jest od teorji. Szlachta w Polsce została zniesiona, a tymczasem społeczeństwo jest ciągle w niej rozkochane i podział ten trwa nieustanie nadal. Do szlacheckiej elity nowe czasy dołożyły jeszcze sporą ilość różnych elit, a z nich niektóre, jak legjonowa, istotnie zasłużone, nie zostawią po sobie śladu, i konkurencji w tym względzie ze szlachtą nie wytrzymają, właśnie dlatego, że nie są dziedziczne. Zasługi zaś całkiem nowoczesne, na polu pracy społecznej i państwowej, nie są obecnie podstawą trwałego wyróżnienia i zużytkowania doświadczonych działaczy przez państwo. Biurokracja nasza, przeto, elity społecznej nie zasila, a ordery, tak dziś modne, poza stroną dekoracyjną, żadnego głębszego znaczenia nie mają. Wreszcie «chłopskie», «żydowskie» i t. p. pochodzenie, mimo całej pozornej (w słowach) demokratyczności naszego społeczeństwa, są nadal uważane za piętno, którego w naszych warunkach teraźniejszych niczem zmyć niepodobna. Na tem tle powstaje żałosna i upokarzająca mimikra, w postaci przybierania ze szlachecka brzmiących nazwisk. Prym towarzyski dzierżą u nas, jak wiadomo, arystokracja i ziemiaństwo, które należy związać trwale z wierzchołkami intelektu i czynu patrjotycznego, aby raz na zawsze rozwiać, może przesadzone, mniemane, iż nasi przedstawiciele arystokracji i bogatszego ziemiaństwa patrzą na funkcjonarjusza państwowego czy samorządowego, jako na płatnego sługę, który, gdy przestanie posiadać władzę, staje się znowu «niczem».

Skoro tak jest, oficjalne uznanie jedynej bezkonkurencyjnej elity będzie stanowić uporządkowanie chaotycznego i szkodliwego dla społeczności stanu tych stosunków u nas. Będzie — krokiem naprzód, nie — wstecz.

Jakież kryterja zastosować przy tworzeniu tej przyszłej elity i jakie podstawy organizacyjne jej nadać?

II

Projektuję przywrócić stan rycerski w Polsce. Nie — szlachtę, która, poczynając od czasów saskich, obciążona jest (słusznie czy niesłusznie) zarzutem zaprzepaszczenia cnót i obowiązków obywatelskich, lecz właśnie — stan rycerski, będący nawiązaniem do najlepszych tradycji służby Państwu.

Przy tworzeniu tego stanu można byłoby pominąć dawną szlachtę i zbudować zupełnie nowy i niezależny od niej zrąb organizacyjny. Sądzę jednak, iż nie byłoby to ani rozsądne, ani politycznie celowe. Instytucje oderwane od dawnej tradycji dziejowej nie są żywotne. Te nasze rycerskie tradycje szlacheckie warte są tego, by je utrzymać, tembardziej, iż wyrosła na nich sfera naszej dzisiejszej inteligencji miejskiej, która, mimo spauperyzowania, dźwiga na swoich barkach ciężar odpowiedzialności za losy ojczyzny. Wreszcie liczyć się należy z tem, iż absolutne pominięcie dawnej szlachty wytworzyłoby via facti dwie konkurencyjne elity: starą i nową, z których dawniejsza istniałaby współrzędnie i napewno chciałaby uważać się za «lepszą». Zróżniczkowalibyśmy i tem samem rozbili cały aparat, zamiast go, po usunięciu dawnych wad, restytuować. Licząc się jednak z dzisiejszemi prądami i nie chcąc dawać przewagi dawnej szlachcie nad jej nowoczesnem uzupełnieniem, rozbiłem «stan rycerski» na 5 «dzielnic». Pojęcie «dzielnicy» niema, oczywiście, nic wspólnego z dzielnicą w znaczeniu terytorjalnem. Jest to rewokacja i przystosowanie dawnego polskiego określenia, oznaczającego wspólność rodową. Organizacyjnie każda «dzielnica» stanowiłaby jednostkę, a że rycerstwo nowej formacji miałoby takich dzielnic — 3, byłoby w oczywistej przewadze.

Wznawiam ponadto, w stanie zmodernizowanym, instytucję znaku herbowego, jako widomego symbolu stanu rycerskiego w Polsce. Główny zrąb tej instytucji powstawał w okresie bohaterskim państwa polskiego, jest to przeto jedną z najszacowniejszych naszych tradycji, która przyczynić się może i teraz ku ugruntowaniu państwa mocarstwowego, opartego na zorganizowanych grupach, bądź według tradycji rodowej, bądź też na wspomnieniu wspólnego przeżycia w służbie zbiorowości.

III

Wyłuszczywszy powyżej kierownicze zasady, jakie miałem na względzie, pozwalam sobie obecnie sformułować, bodaj najogólniej, szereg tez, na których mogłoby się opierać przyszłe prawo. Brzmią one jak następuje:

I. Rzeczpospolita Polska przywraca dawny Stan Rycerski, którego zasadą naczelną i obowiązkiem będzie: służba Ojczyźnie, obrona jej granic i dbałość o rozwój wszystkich jej sił — moralnych i materjalnych.

II. Godność członka Stanu Rycerskiego Rzeczypospolitej, znak herbowy i zawołanie — są dziedziczne. Pozbawionym ich można być tylko przez prawomocny wyrok sądowy.

III. Stan Rycerski Rzeczypospolitej składa się z pięciu następujących dzielnic:
1. Rody dawnej polskiej szlachty,
2. Rody szlachty dawnej nobilitowanej i indygenowanej,
3. Rody zasługi wojennej Polski Odrodzonej,
4. Rody zasługi cywilnej Polski Odrodzonej,
5. Rody podniesione do godności rycerskiej dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej.

IV. Rody stanu rycerskiego, wskazane pod p. 1 i 2 art. III połączą z nazwiskami swymi zawołania, jakie ich starodawnym herbom przysługują. Wywód rodu osób legitymujących się ustali rozporządzenie wykonawcze.

V. Do dzielnicy rodów zasługi wojennej wpisani zostają i na przyszłość wpisywani będą:
a) Kawalerowie Orderu Wojskowego Virtuti Militari wszystkich klas,
b) Kawalerowie Krzyża Niepodległości z mieczami,
c) Wojskowi polscy posiadający rangę Generała Wojsk Polskich,

VI. Do dzielnicy rodów zasługi cywilnej zaliczeni będą:
a) Kawalerowie Orderu Orła Białego,
b) Kawalerowie Wielkiego Krzyża i Krzyża Komandorskiego z gwiazdą Orderu Polski Odrodzonej.

VII. Ponadto, raz do roku, w dniu 11 listopada jako w dzień Święta Niepodległości Prezydent

Rzeczypospolitej podniesie do godności Członka Stanu Rycerskiego każdorazowo 25 obywateli polskich, którzy zostaną wpisani do dzielnicy 5-ej rodów Rycerstwa Polskiego. Prawo to obowiązuje wstecz od dnia 11 listopada 1918 roku.

VIII. Rody wyszczególnione pod p. 3, 4 i 5 art. III otrzymują znaki herbowe i zawołania rycerskie, które to zawołania łączą ze swojemi nazwiskami.

IX. Znaki herbowe i zawołania ustalają się dla grup tych rodów, po 25 rodów w jednej grupie, przyczem każda grupa posiada wspólny znak herbowy i zawołanie. Rozporządzenie wykonawcze ustali wizerunki herbów i brzmienie zawołań.

X. Jako zawołania herbowe rodów należących do dzielnicy wyszczególnionej pod p. 3 art. III, członkowie których brali udział w walce o Niepodległość tudzież w wojnie 1920 roku użyte będą nazwy miejscowości, gdzie toczyły się walki.

Tarcze herbowe tychże rodów udostojnione zostaną na wieczną pamiątkę służby pod rozkazami Wodza Narodu, Marszałka Piłsudskiego, literami «JP» w prawym górnym skraju każdej tarczy.

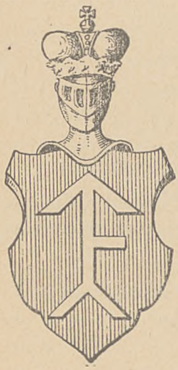
XI. Podlegają również udostojnieniu tarcze herbowe rodów Kawalerów Orderów przez umieszczenie w prawym górnym rogu każdej tarczy wizerunku Krzyża Orderowego, posiadanie którego daje prawo do wliczenia w poczet Rycerstwa Polskiego.

XII. Osoby mające, z racji swego urodzenia, prawo do zaliczania się do dzielnic wyszczególnionych pod p. 1 i 2 art. III i jednocześnie podpadające pod dzielnice wyszczególnione pod p. 3, 4 lub 5, udostojnią swe dawne tarcze herbowe w sposób opisany w art. X lub XI.

Nie pragnę tutaj precyzować praw politycznych elity. Chodziło mi bowiem jedynie o podanie formy, którą można będzie wypełnić dowolną treścią.

Jerzy Dołęga-Kowalewski.

LEGENDARNE TŁO GENEZY RODOWEGO HERBU GINIATOWICZÓW – PIŁSUDSKICH



HERB PIŁSUDSKICH

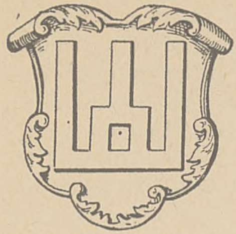
Domniemany ród Dorszprunga, do którego historycy i heraldycy zaliczali cały szereg książąt litewskich i który uważali za dynastję panującą na Litwie i Żmudzi przed rodem Gedymina, używał — podług zgodnego świadectwa tychże kronikarzy i historyków — herbu zwanego Hippocentaurus, Kitaurus albo Chłopokoń, a wyobrażającego w polu złotem (srebrnem?) naturalnego Centaura w lewo, z czerwonego łuku mierzącego strzałą do swego ogona, wzniesionego i mającego kształt węża, lub zakończonego zieloną (błękitną?) głową węża.

Herb ten, podług heraldycznej terminologji francuskiej, przedstawia « un centaure dragonné », co przekłada się nieco dowolnie na: « usmoczonego centaura»; pod względem symbolicznym, herb ten, zarówno jak jego akcesorja, stanowi wyobrażenie nieskończoności, panowania ducha nad materją, a jednocześnie ezoteryczne uzmysłowienie najwyższej władzy wodza (strzała-runa «tyr») w walce z oporem buntującego się płazu.

Hippocentaura używają wszystkie niemal rodziny, wywodzące się od legendarnego Dorszprunga (Thorsprung? Dziewałt?), a spotykamy go również na tarczy Stefana de Blois, króla angielskiego z normandzkiej dynastji (1135-1154).

Podług tradycji najdawniejszych heraldyków, Żywibund II, zaślubiwszy dziedziczkę księstwa kernowskiego z pierwszej litewskiej dynastji, zwanej Palemonową, herb jej rodowy Kolumny

(niektórzy przypisują rodowi temu zwykłą Kolumnę z syreną, Meluzyną, w cymerze: symbol słońca: Willy Paster; «*Germanische Monumentalkunst*» str. 20. «Aus germanischer Vorzeit», str.: 53, 83) dołączyć miał do swego dziedzicznego Hippocentaura. Twierdzenie to znajdujemy w klasycznym herbarzu litewskim ks. Wijuka Kojałowicza «Compendium», str. 8 i tradycja łączenia tych herbów, w niektóych linjach Dorszprungowiczów, przetrwała aż do naszych czasów, same zaś Kolumny, uważane są także za pierwotny herb Jagiellonów i pod nazwą Kolumn Jagiellońskich, weszły w skład herbów widniejących na majestatycznych pieczęciach królów polskich i wielkich książąt litewskich. Herb ten obok wyobrażony, da się wyblazonować jako: w polu błękitnem (czerwonem?) trzy złote (srebrne?) wieże (kolumny), środkowa na podwyższeniu w kształcie bramy, wszystkie poprzecznicą u dołu złączone. Znak ten herbowy, niezmiernie storożytny, jest znamiennie runiczny, przypomina złoty «Trójząb» Rurykowiczów,a przedstawia ponad wszelką wątpliwość symbol religijny, sięgający niezmiernie głębokiej przeszłości.— Podług T. Narbutta (Starożytne Dzieje Narodu Litewskiego» T. IV. str. 306) znak ten bywał wyobrażony na dawnych świątyniach skandynawskich (Kościół Sallen w Norwegji) w Szwecji znajdowano go również na nagrobkach królewskich (Prof. Br. M. Taube «*Rodowoj Znak W. Kn. Władimira*» — *Sbornik statiej posw. N. Miljukowu*). Przypuszczenie jakoby «Kolumny» stanowiły herb miasta Kaffy, czyli trzy blankowane wieże jest całkiem nieuzasadnione.



KOLUMNY

Herbem Wielkiego Księstwa Litewskiego ogólnie znanym i uznanym, i za taki uważanym przez wszystkich heraldyków, od czasów najdawniejszych, a spotykanym na najwcześniejszych litewskich zabytkach sfragistycznych, jest Pogoń Litewską, zwana także Pogonią, wyobrażający: w polu czerwonem na siwym koniu męża zbrojnego z mieczem w prawej ręce, z tarczą błękitną, o podwójnym złotym krzyżu, na lewem rameniu.

Zamienienie obu poprzednich rodowych herbów na herb zwany Pogonią, przypisywane jest przez wszystkich dawnych heraldyków i historyków Narymundowi-Syrpuciowi († 1284), wielkiemu księciu litewskiemu, od którego pochodzą, prócz innych podziśdzień istniejących gałęzi Ostykowiczów, najznakomitszą z tych wszystkich gałęzi reprezentujący, książęta Radziwiłłowie. Nie potrzebujemy nadmieniać, że pochodzenie to stwierdzone jest zarówno przez wszystkich dawnych badaczy i pisarzy heraldycznych, jak też przez urzędowe rodowody, a także przez najnowsze naukowe dociekania prof. Wł. Semkowicza.

Jeżeli nawet przyjąć przypuszczenie, że herb Pogoń był pierwotnie tylko napieczętnem wyobrażeniem osoby księcia na koniu (Reitersiegel), to jednak już od XIV wieku jest on niezmiennie herbem, w pełnem tego słowa znaczeniu, i dziś tembardziej w zupełności, za całkiem prawidłowo ukształtowany herb uważany być musi. Śmiało można przypuścić, że o ile Pogoń, kształtem swym i epoką powstania, istotnie odpowiada pojęciu «*Reitersiegel*», to skądinąd, ze względu na starszego od niej i przez tę samą dynastję używanego Hippocentaura, stanowi ona zmodernizowaną, do wyobrażeń późniejszego średniowiecza przystosowaną, formę tegoż Hippocentaura. Znamiennem jest, że gdy pierwsze przypuszczenie (Pogoń-*Reitersiegel*) podkreśla i wysuwa na czoło znaczenie tarczy na ramieniu rycerza Pogoni, znak na której, podług zasad ówczesnej sfragisfyki i heraldyki, przedstawiać powinien rzeczywisty, rodowy herb księcia, to przypuszczenie drugie (Pogoń-zmodernizowany Hipocentaur) znajduje potwierdzenie w tym samym krzyżu na naramiennej tarczy rycerza, który w dawnej heraldyce niemieckiej nosi znamienną dla danego wypadku nazwę «*Drachenschwanz*» czyli «ogon smoczy» (Dr. jur. B. Körner: «Handbuch der Heroroldskunst», T. I, str. 17, 23 III, 226. gdzie również zauważa autor, że znak ten, «den Stand des Fürsten ausdrückte» i że na pomnikach na wyspie Cyprze używany był jako «B», skrócenie greckiego słowa «*Basileus*» czyli «król») mielibyśwy więc



HIPOCENTAUR

do czynienia z zachowaniem w nowoukształtowanym herbie Pogoni, dokładnego symbolicznego i heraldycznego odpowiednika smoczego ogona dawnego Hipocentaura, w postaci t.zw. uświęconej, czyli podwójnego krzyża, stanowiącego tutaj poniekąd *pars pro toto.* Przeczy to jednak poglądom niektórych współczesnych heraldyków, przypuszczających, że krzyż na tarczy zjawił się dopiero z przyjęciem chrześcijaństwa przez Jagiellonów i że uprzednio tarcza Pogoni nosiła jakiś inny znak runiczny, albo nawet Kolumny. Przypuszczenie nasze zdaje się nam jednak prawdopodobniejsze, a to tembardziej, że znak dziś na tarczy rycerza się znajdujący, nietylko odpowiada symbolicznemu znaczeniu smoczego ogona Hipocentaura, ale też przypomina podwójny krzyż, wzgl. dwa krzyże, rodowego herbu Romanowych, Szeremetjewych i in., wywodzących się od książąt pruskich z dynastji Wejdewuta, a widnieje również i w herbie miasta Gdańska. Jeżeli w późniejszych czasach książęta prusko-pomorscy przyjęli za herb Gryfa albo Smoka (co w XVIII wieku uczyniła też carska dynastja Romanowych) nie możemy i tego także nie łączyć z tą samą tradycją, jaka dynastję tę wywodzi od Samona i Lecha, z rodu Dragów czyli Smoków, i jaka nas znowu do pierwotnych przyprowadzi założeń.


POGOŃ

Z powyższego wynika. że herb Pogoń byłby zmodernizowanym, w stylu rycerskiego średniowiecza, Hipocentaurem i, pod względem symboliki heraldycznej, dokładnym tegoż odpowiednikiem. —

Zaznaczyć tu wypada, że niektóre rodziny używające Pogoni, np. Czartoryscy i Sanguszkowie wyobrażają tradycyjną łączność z poprzednią dynastją graficznie, w ten sposób, że umieszczają na tejże tarczy, pod Pogonią, murowane, i blankowane nieraz, wieże (zamek o trzech wieżycach), stanowiące odpowiednik Kolumn Jagiellońsktch. Formy powyższej za prawidłową heraldycznie uważać niepodobna, gdyż ani umieszczanie drugiego herbu w jednem polu tej samej tarczy, i to w nieodpowiedniem miejscu, ani takie nieuzasadnione modernizowanie prastarego znaku runicznego, żadnymi poważnymi względami uzasadnić się nie da.—

Różne się jednak dziwne rzeczy działy z herbami w ciągu długich wieków w heraldyce polsko-litewskiej, która więzi prawideł heraldyki zachodnioeuropejskiej uznawać nie lubiła, a im dalej na wschód na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, tem większej hołdowała dowolności. I tak na Litwie, pod wpływem unji horodelskiej (1413) i herbowej adopcji przez szlacheckie rody polskie, potomkowie jednego, zasadniczo starolitewskiego wzgl. staroruskiego rodu różnych herbów używać zaczęli, różnych herbowych kombinacji, zarzucając jedne, przyjmując drugie, znów do pierwotnych wracając, przez co się wytworzył stan rzeczy nieraz chaotyczny i badaczowi niezmiernie utrudniający zadanie. Między innymi rodami również i Dorszprungowicze różnych używali herbów, mieniając i własne układając znaki. — Nie będziemy tu kreślić całokształtu tego mocno zagmatwanego obrazu, nadmienimy parę przykładów tylko, i tak: jeżeli Taljat, notoryczny Narymundowicz (1) przyjmuje w Horodle herb Pomian, i używa go w formie pozbawionej miecza, to dla tej chyba, a nie dla innej racji taką samą bawolą głowę zaczynają, do rodowego Hipocentaura, dodawać Dowmundowicze Siesiccy; herb Trąby zdaje się być na Litwie niewątpliwą własnością rodu Ostyka, domniemani tymczasem członkowie tego rodu, Hornostajowie, pozostają przy Hipocentaurze, dodając do niego Abdanka i Gozdawę; tegoż Abdanka spotykamy u Dowmudowiczów Girskich, wywodzący się zaś od nich Pogirscy (2) przybierają sobie lwa, zapożyczonego bądź to z Nary-

1) Taliat.; patrz Wł. Semkowicz;«Bojarskie rody litewskie». Rocznik Tow. Her. we Lwowie T. V.- 1929 str. 45, 46.«O książęcem pochodzeniu Radziwiłłów», Kwart. Histor. 1920. Uważając, że Syrpuć, brat Trojdena, książę Kernowski i Narymund, brat Trojdena, to jedna i ta sama osoba nosząca dwa imiona (jedno nomandzkie, drugie litewskie) nazywamy Taliata Wigajłowicza-Narymundowiczem. Podobne zapatrywanie poprzednio wyraził Narbut.—

2) Dziedziczny cymer Narymundowiczów jest to lew złoty z korony na hełmie wyskakujący, ponieważ w dyplomach na Księstwo Sw. Rzymskiego Imperjum Radziwiłłów z 1518 i 1547, w których do rzeczy powiedziano, że przodkowie ich byli «rodzimymi książętami», wyraźnie zaznaczony jest ten cymer, jako zdawna przez ich przodków używany, do którego później cesarz im na dwóch innych hełmach orła i gryfa dodał.—

mundowiczowskiego cymeru, bądź też z herbu Pskowa być może, i na nim kładą tarczę z Trąbami; gdy Girscy i Giniatowie-Dowmundowicze używają Łabędzia, przyjmują go też i Gedrusowicze-Matuszewicze, chociaż ich właściwym znakiem herbowym być powinna Róża. i t.d. i t.d. Większość tych dowolnych odmian uważaćby można za znaki symbolizujące agnacyjne i kognacyjne związki, dodawane do zasadniczego herbu lub używane zamiast niego, a częstokroć stanowiące jego część i do tej kategorji należy herb Giniatowiczów-Rymszów-Piłsudskich, zwany Kościeszą z odmianą, a przedstawiający znowu charakterystyczną runę «tyr» (3), oznakę starszeństwa, dowództwa i panowania, która gdy osadzona jest na rozdarciu, stanowi symbol zupełnie niemal identyczny (łuk ze strzałą) z Hipocentaurem. (4) Zważyć przytem należy, że jest to znowu do pewnego stopnia użycie *partis pro toto*, gdyż strzałę srebrną widzimy już w ręku Centaura (por. krzyż podwójny na tarczy rycerza w Pogoni). Łabędź, jak wiadomo, był dziedzicznym herbem kilku bardzo znakomitych rodów litewskich, do których Kojałowicz zalicza także Gineytów; niewątpliwym się tu zdaje jakiś związek z ogólną tradycją Dowmundowiczów, do których należący Jałgołdowie, Girscy i inni, używają—tak jak dawniej czynić mieli Giniatowicze-Piłsudsudscy—Łabędzia, to na tarczy, to znowu w cymerze.



HERB X.X. DOLSKICH

Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że «łabędź» w średniowiecznej heraldyce, opartej na symbolice okultystycznej, jest odpowiedniktem słońca. Runa «sig», czyli «sun», posiadająca kształt greckiej litery «sigma», prostokątnej lub ostrokątnej błyskawicy, przybiera często kształt zaokrąglonej litery «S», lub tejże «S» odwróconej. Tę runę «sig» (porówn. germańskie «Sieg»—zwycięstwo) czyli «sun» (por. «Sonne»—słońce) w wyobrażeniach uheraldyzowanych reprezentuje szyja łabędzia lub cały łabędź. Podobne znaczenie ma łabędź w dawnym herbie Piłsudskich. Może wprost wyobrażać jedną z Walkyrji, które są—jak wiadomo—«dziewicami zwycięstwa» («Sieg-Weib»). Starodawny mit głosi, że Walkyrje mogły przybierać kształt łabędzia, imiona ich zaś brzmiały: Sig-lind, Sig-drifa, Sig-ridt i S i g - r u n. (F. Dahn — «Walhalla»; Tiede — «Urarische Gotteserkentniss»). Jeżeli dla wyobrażenia zwycięskiego słońca weźmiemy zamiast łabędzia, zastępującego runę «sun»—«sig», inny — jeszcze bardziej powszechny — symboliczny znak słoneczny, jakim jest krąg (pierścień, koło), to łącząc go ze strzałą «tyr» («Tyr» bóg — jest odpowiednikiem boga «Marsa», obu za symbol służy ta sama strzała) otrzymamy znany w astronomji i astrologji znak Marsa, boga wojny. Jeżeli runę «tyr» powtórzymy dwa razy, jak to jest w herbie Piłsudskich, gdzie dolne rozdarcie strzały można by uważać za powtórzenie górnego «tyra», to otrzymamy również Siegrunę, zwaną RUNA VICTORIALIS, (Zedler w swoim «*Universal Lexikon*» z 1742 r. powiada: «... *etliche waren Sieg-Runer oder runae Victoriales, welche eingeschnitten wurden, wobey der Name Tyr zwey mahl wiederholet ward*»).

Podajemy na wstępie rysunek herbu z «Wywodu Familji Urodzonych Giniatowiczów-Rymszów-Piłsudskich» dnia 16 czerwca 1832 r. do «Ksiąg Szlacheckich Guberni Litewsko-Wileńskiej» zapisanego. Jest bardzo prawdopodobne, że przy zatwierdzeniu mitry kniaziowskiej nad herbowym hełmem rodziny Piłsudskich, mitra ta — słusznie Piłsudskim przysługująca — zajęła miejsce znajdującego się dawniej w cymerze, łabędzia. Zgodniejszem z istotną treścią herbu — jako symbolu, byłoby w danym wypadku zachowanie łabędzia nad hełmem i umieszczenie herbu na płaszczu, z mitrą kniaziowską. Używamy tu celowo określenia «kniaziowska» a nie «książęca», gdyż acz-



ŁABĘDŹ

3) Runa «tyr», oprócz symbolu starszeństwa i dowództwa, przedstawiała jeszcze symbol najwyższej perfekcji; trójjedyności, znak Trójcy. Patrz Körner, loco citato str. 101.

4) Ze względu na mnogość znaków runicznych, różnych alfabetów (futhorków) trudno wyraźnie określić, czy jest to połączenie runy «tyr» z runą «kun», (Kunig, Konig, Kunigas, Kunigajstis, Kniaź, Książe, Ksiądz), co zdaje się najprawdopodobniejszem, czy też z runą «tyr». Do tej supozycji może szczególnie skłaniać znany i przez Piekosińskiego podany znak pieczętny Kinietowa (s.) Niecewicza! «Heraldyka Polska Wieków Średnich». Nr. 131 Nr. 387).

kolwiek przez naukową heraldykę polską ustalona już została tożsamość rangowa tytułów «kniaż» i «książe», jednak na podstawie wielu dawnych źródeł stwierdzić można, że «książę» wyraża się po łacinie przez «princeps», a «kniaź»—przez «dux». Wobec tego uważamy za właściwe użycie tego właśnie określenia, w zupełnie równej mierze co i tamto wskazującego na dynastyczne pochodzenie rodu.

Przodkiem od którego tradycja wywodzi familję Giniatowiczów-Piłsudskich jest Borsa alias Dowmund trzeci syn historycznego Romunda, potomka w dziewiątym stopniu legendarnego księcia Juljana Dorsprunga.

Od wspomnianego Dowmunda, oprócz Piłsudskich, wywodzili się i wywodzą książęta Siesiccy, Bożydarowicze, Girscy, Dowmundowie (ci ostatni używający tylko Pogoni i z nią ze szlachectwa wylegitymowani w 1855 r. w Kownie) i inni, oraz Jałgołdowie, czyli Jaskołdowie, którzy oprócz wyżej wymienionych herbów dynastycznych, albo wraz z nimi, przybrali w różnych gałęziach herby, mniej lub więcej na modłę polską ukształtowane, jak Trąby, Łabędź, Podkowa z mieczem, zwany Zagłoba odmienna albo Zdan.—Również od Dowmunda wywodzono książąt Świrskich, Dolskich i Podbereskich, chociaż pierwsi pochodzą najprawdopodobniej od Gedrusa (młodszego brata Dowmunda), a Dolscy i Podberescy są, jak się zdaje, Rurykowiczami gałęzi pińsko-turowskiej. (Podobieństwo herbowego znaku używanego przez Piłsudskich i Dolskich zdawałoby się przemawiać za wspólnością ich pochodzenia, nie należy jednak zapominać, że pod wpływem polskim i na wzór polskich rodów herbowych, przy adopcjach herbowych kniaziowskich rodów litewsko-ruskich, przez polskie rody herbowe, tworzono na Litwie sztuczne «rody herbowe», składające się z agnatów i kognatów jednocześnie, czyli z krewnych linji męskiej i żeńskiej, związek więc herbowy i, co zatem idzie, rodowy między książętami Dolskimi a Piłsudskimi, mógł być kognacyjny tylko, a nie agnacyjny koniecznie).

Podobnie jak wspomniany wyżej Borsa-Dowmund, czterej inni synowie Romunda: Narymund Syrpuć, Trojden-Frydon, Holsza-Ljeszyj i Gedrus-Swelkeli, byli również przodkami licznie rozrodzonych kniaziowskich domów litewsko-ruskich. — Z domów tych wiele wygasło, wiele zarzuciwszy tytuł książęcy wsiąkło w polski gmin szlachecki, zrzadka tylko mitrę zachowując, wiele jednak przetrwało, aż do dni dzisiejszych, a śród nich książęta Radziwiłłowie, Gedroy-ciowie, Jurahowie Gintowtowie-Dziewałtowscy, i parę innych domów, które wiernie przechowując tradycję swego kniaziowskiego, lub co na jedno wychodzi, książęcego pochodzenia, nigdy nie przestawały używać w swych herbach mitry książęcej, oraz obok Hipocentaura, Kolumn i Pogoni, także swych ściślej rodzinnych godeł herbowych, niemniej częstokroć dynastyczne mających pochodzenie.

Na drodze porównań herbowych godeł, przysługujących tym rodzinom, ze wspólnego rodowego dynastycznego pnia wychodzącym, leżeć może wyjaśnienie genezy niejednego z tych godeł, a także wykorzystanie argumentów ściśle heraldycznej natury, dla poparcia uzyskanych inną metodą, ściśle naukową, potwierdzeń dla tych tradycyj kniaziowskich, które tak często i tak długo do sfery legend rodzinnych na niczem nie opartych, odnoszone były.

W tym też celu, dla przypomnienia badaczom tej drogi, zostały nakreślone powyższe uwagi na marginesie jakby oficjalnej, naukowej, heraldyki współczesnej.

Jan Ostykowicz

SPIS SZLACHTY WYLEGITYMOWANEJ W GUBERNJI WILEŃSKIEJ

podany do druku przez Stan. Al. Kozłowskiego

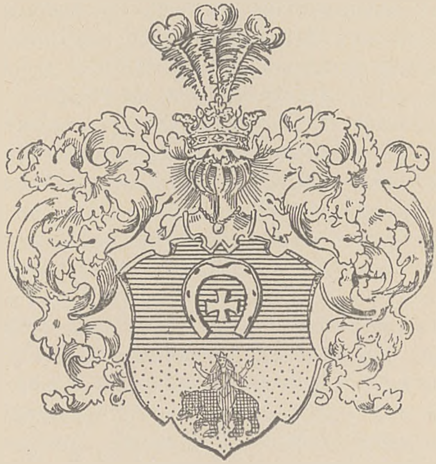
(początek spisu w poprzednich zeszytach)

WOELCH de la Valle — (nr. 1422) — Woelch — Aleksander-Karol, syn Jana Fryderyka — 1820 r.
WOJEWÓDZKI — (nr. 1455) — Abdank — Marcelij, syn Bonifacego — 1823 r.
WOJGT — (nr. 1449) — Żuraw — Ludwik, syn Stanisława-Jerzego — 1832 r.
WOLAN — (nr. 1407) — Lis — Bogusław-Aleksader, syn Kazimierza — 1798 r.
WOLAŃSKI — (nr. 1411) — Lubicz — Antoni, syn Karola — 1819 r.
WOLFGANG — (nr. 1426) — Wolfeld do Cz. III. — Ksawery-Mieczysław, syn Jana — 1832.
WOLSKI — (nr. 1440) — Kościesza — Tadeusz, syn Wojciecha — 1800 r.
WOLSKI — (nr. 1462) — Półkozic — Alexander, syn Antoniego — 1798 r.
WOŁCZASKI — (nr. 1415) — Murdelio — Leonard-Stanisław, syn Michała — 1828 r.
WOŁCZECKI — (nr. 1482) — Rawicz — Józeff-Bartłomiej, syn Michała — 1800 r.
WOŁEYKO — (nr. 1432) — Korwin — Michał, syn Kazimierza — 1800 r.
WOŁK| — (nr. 1468) — Kościesza — Franciszek, syn Alexandra — 1805 r.
WOŁK-Karaczewski — (nr. 1473) — Dwie Wieże — Hipolit, syn Bartłomieja — 1799 r.
WOŁK-Łańcucki — (nr. 1499) — Korczak — Józeff, syn Macieja — 1835 r.
WOŁODKIEWICZ — (nr. 1488) — Radwan — Józeff, syn Andrzeja — 1799 r.
WOŁODKO — (nr. 1452) — Łabędź — Marcin, syn Ignacego — 1804 r.
WOŁODŹKO — (nr. 1485) — Leliwa — Joachim, syn Józeffa — 1819 r.
WOŁOSEWICZ — (nr. 1447) — Lis — Antoni, syn Wincentego — 1817 r.
WOŁYNCEWICZ — (nr. 1480) — Lubicz — Antoni, syn Jerzego 1800 r.
WOŁŻYŃSKI — (nr. 1399) — Prosna — Tadeusz, syn Tomasza — 1808 r.
WONDOŁOWSKI — (nr. 1492) — Odrowąż — Gabryel, syn Sebastjana — 1819 r.
WORONOWICZ — (nr. 1507) — Korwin — Kazimierz, syn Jakuba — 1804 r.
WOYCIECHOWICZ — (nr. 1435) — Przestrzał — Franciszek, syn Jana — 1811 r.
WOYCIECHOWSKI — (nr. 1443) — Jelita — Władysław, syn Józeffa — 1819 r-
WOYDAG — (nr. 1491) — Abdank — Antoni, syn Jerzego-Tadeusza — 1800 r.
WOYNA — (nr. 1419) — Trąby — Leon, syn Jakuba — 1832 r.
WOYNICKI — (nr. 1434) — Strzemię — Tadeusz, syn Józeffa-Antoniego — 1805 r.
WOYNICZ — (nr. 1483) — Poray — Ignacy, syn Michała — 1803 r.
WOYNIUSZ — (nr. 1413) — Trąby — Michał, syn Jerzego — 1800 r.
WOYNOWICZ — (nr. 1466) — Nałęcz — Melchior, syn Ignacego — 1805 r.
WOYNOWSKI — (nr. 1463) — Ostoja — Józeffat, syn Andrzeja — 1800 r.
WOYNOWSKI — (nr. 1450) — do Cz. II. Ostoja — Kasper, syn Macieja — 1854 r.
WOYSIAT — (nr. 1429) — Woysiat — Karol, syn Karola — 1799 r.
WOYSZWIŁŁO — (nr. 1472) — Rawicz — Karol, syn Macieja — 1799 r.
WOYTKIEWICZ — (nr. 1458) — Lewart — Maciey, syn Antoniego — 1804 r.
WOYTKIEWICZ — (nr. 1442) — Lubicz — Ignacy, syn Michała — 1819 r.
WOYTKIEWICZ — (nr. 1464) — Pomian — Józeff, syn Stanisława — 1801 r.
WOYTKIEWICZ — (nr. 1439) — Wolf — Jerzy, syn Jakuba — 1800 r.
WROTNOWSKI — (nr. 1400) — Prus — Józeff-Paweł, syn Wiktora — 1819 r.
WRÓBLEWSKI — (nr. 1416) — Ślepowron — Maciej, syn Andrzeja — 1829 r.
WRZOSKO — (nr. 1498) — Strzemię — Józeff, syn Antoniego — 1819 r.
WYGANOWSKI — (nr. 1453) — Łodzia — Teodor, syn Jana — 1841 r.

(c. d. n.)

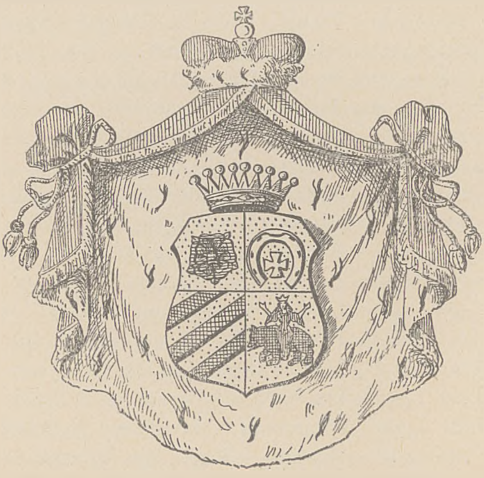
«KSIĘGI HERBOWEJ RODÓW POLSKICH»
Ś. P. JULJUSZA HRABIEGO OSTROWSKIEGO CIĄG DALSZY

SZANTYR I cz. Lubicz odmienny. – Na tarczy ściętej – w polu górnem błękitnem podkowa srebrna barkiem do góry, z krzyżem kawalerskim złotym we środku między hacelami, w dolnem zaś złotem – na czarnym niedźwiedziu – panna rozczesana z koroną na głowie, z rękoma do góry wzniesionemi, czerwono ubrana. Nad hełmem w koronie – trzy pióra strusie.



Herb rodziny od dawna na Litwie osiadłej, używającej w różnych gałęziach, różnych odmian herbowych *(Kojał. Nies. Bork. Żern.)*

SZANTYR II. Na tarczy czterodzielnej w polu pierwszem złotem – róża błękitna o pięciu listkach, w drugiem złotem – podkowa srebrna barkiem do góry, z takimże krzyżem kawalerskim między hacelami, w trzeciem, złotem, – trzy czarne belki lewoukośne, w czwartem złotem – na niedźwiedziu czarnym kroczącym w prawo, panna rozczesana, z koroną na głowie, z rękoma do góry wzniesionemi, w sukni czerwonej.



Według oryginalnego dekretu gubernjalnej Deputacji Szlacheckiej Mińskiej z 28.X.1819 r., zawierającego «Wywód Familji Urodzonych Ursinów Hrabiów Szantyr», stwierdzający że Szantyrowie, podobnie jak inni Rawici, pochodzą z rodu Wrszowców, którego jedna gałąź miała, po opuszczeniu Czech, osiąść na Pomorzu i otrzymać hrabstwo Zantyr, potomstwo zaś zmuszone

zamek i hrabstwo oddać Polsce, udało się na Ruś do krewnych po babce, ruskiej księżnej Praskowji. Tu jednemu z nich nadano imię Szczerba, od którego niektórzy z Szantyrów przezwali się Szczerbowiczami, używali też przydomków: Szczerb, Sawicz, Turłaj.

We wspomnianym dekrecie herb opisany tak: «Pod paludamentem xiążęcym z mitrą, jako dom pochodzący od xiążąt Ursinów, mieści się tarcza z hrabiów koroną, w jednej połowie róża niebieska o pięciu listkach z trzema pałkami czarnemi na ukos ułożonemi — herb dawny xiążąt Ursinich (Orsinich) w drugiej — herb hrabstwa Zantyr, hrabiemu Mieszkowi nadany. *(Z dokumentu w posiadaniu rodziny).*

(c. d. n.)

ZAKONY i ZWIĄZKI RYCERSKIE

RYCERSKI ZAKON GROBU ŚWIĘTEGO W JEROZOLIMIE

NOMINACJE: J. E. Szef Zakonu Grobu Św. Patryjarcha Jerozolimski Mgr. Barlassina zamianował dwóch polaków kawalerami Grobu. Św.: ks. Józef Kubis, z Katowic, otrzymał mianowanie w stopniu komandora, w stopniu kawalera zaś — ks. Jan Osyra.

Z DZIEJÓW ZAKONU GROBU ŚW. W artykule p. H. C. de Zeiningera w lutowym zeszycie «Rivista Araldica» (str. 53), znajdujemy ustęp taki: «Z obyczaju udzielania pasowań rycerskich na Grobie Świętym w Jerozolimie narodził się Zakon Rycerski Grobu Świętego, który aż do wieku XIX nie był wcale stowarzyszeniem». W literaturze ostatnich czasów coraz częściej się spotyka twierdzenie, nie pozbawione poważnych uzasadnień, a mianowicie, że jedyną zakonną instytucją pod wezwaniem Grobu Świętego, posiadającą bardzo świetną przeszłość, lecz dziś już nie istniejącą, było zgromadzenie Kanoników Regularnych Grobu Świętego, z siedzibą dawniej w Jerozolimie, zwanych Bożogrobcami, a w Polsce osiadłych w Miechowie, który stał się stolicą Generalnej Prepozytury z czasem, aż do ostatecznego upadku tego zakonu. Pozatem miała istnieć tylko instytucja rycerzy Grobu Świętego, która nie była zakonem dopóty, dopóki nie został powołany do życia przez Stolicę Apostolską w wieku XIX rycerski order (zakon) Grobu Św. Pilnie śledzimy za wynikami badań współczesnych, które może doprowadzą do zmiany dotychczasowego stanowiska Herolda w tej sprawie. Pogląd ten zresztą znany był w Polsce już dawniej. Ks. Józef Gacki w rozprawce swej p. t. «Bożogrobcy», drukowanej w 1853 roku, pisze m. in.: «I polscy rycerze świętego grobu nie mieli nic wspólnego z naszymi bożogrobcami. Tytuł takiego rycerza zjednać sobie mógł tylko ten, kto przy zwiedzaniu osobistem Ziemi Świętej wpisał się w kościele świętego grobu w poczet jego obrońców i dopełniwszy pewnych obrzędów (pasowanie), uzyskał na to świadectwo tamecznego gwardjana».

RYCERSKI i SZPITALNICZY ZAKON JEROZOLIMSKI ŚW. ŁAZARZA.

NOMINACJE: Prałatem Sprawiedliwości (de justice) z Wielką Wstęgą — mianowany został ksiądz prałat dr. Antoni Około-Kułak — Warszawa. Komandorem Sprawiedliwości (de justice) został mianowany Baron Adam-Ludwik Gubrynowicz de Mengen — Zagórz, koło Sanoka.

NOWY WIELKI PRIORAT. Utworzony został Wielki Priorat pod nazwą «Wielkiego Prioratu Rosji». Honorowym Wielkim Przeorem został w. ks. Borys (brat w. ks. Cyryla, uznanego przez rosyjską emigrację za cara). Jak wiadomo członkami zakonu św. Łazarza mogą być i niekatolicy; nie są oni jednak członkami rzeczywistymi, lecz afiljowanymi tylko. Nowoutworzony W. Priorat Rosyjski jest więc w całości Prioratem tylko «honorowym». Należy tu przypomnieć, że w swoim czasie rosyjski car Paweł I był Wielkim Mistrzem Zakonu Maltańskiego i, posiadając już tę godność, otrzymał wielką wstęgę rycerskiego orderu Św. Łazarza, od ówczesnego W. Mistrza tego Zakonu, przebywającego na wygnaniu, króla Ludwika XVIII-go.

«SCOTS HERALDRY» Thomas Innes od Learney a practical handbook, Edinburgh, Tweedale Court, 1934. Ta wspaniała tak pod względem tekstu jak ilustracji praca znanego heraldyka angielskiego, jest dowodem jak poważnie anglicy a zwłaszcza szkoci biorą kwestje, związane z rodem i herbem. Jest ona, poza głęboką naukowością, hymnem pochwalnym ku czci tradycji, ujętej w mądre poglądy, jak również bardzo pozytywnym i praktycznym informatorem o przeszłości heraldyki szkockiej, o jej stanie obecnym i o instytucjach strzegących tych tracycji. Między innymi, dowiadujemy się z niej, że istnieje urząd herolda, zwanego «Lord Lyon King of Arms», prowadzącego wykaz szlachty szkockiej, wydającego certyfikaty, dyplomy i t. d. dla zainteresowanych, który stoi na straży zarówno nazwisk jak i herbów szkockich. Instytucja ta mająca dużo podobieństwa z analogicznemi urzędami w Hiszpanji i Anglji, (College of Arms) działa w imieniu króla szkockiego, i cieszy się poważną egzekutywą. Dzieło to ilustrowane licznymi rysunkami, i kolorowemi tablicami może posłużyć za wzór książki heraldycznej. Trzeba podkreślić przy tem niską jej cenę t. j. 10 szylingów — 15 zł.

J. G. M.

«VIEILLES RACES ET TEMPS NOUVEAUX» przez ks. de Lévis-Mirepoix, Paryż wyd. Maurice d'Hartoy 1934.

Studjum ks. de Lévis o szlachcie państw sukcesyjnych jest nad wyraz interesujące, gdyż przedstawia obraz nader żywo skreślony przemian psychicznych i gospodarczych, jakim dawna austryjacka szlachta została poddana przez zmianę warunków politycznych i socjalnych. Z obserwacji ks. de Lévis okazuje się, że umiała ona dostosować się do nowych warunków bytu, i porzuciwszy egzystencję związaną z dworem monarszym, powróciła na swe majątki aby tam tem intensywniej oddać się gospodarce. Szereg ciekawych danych statystycznych, uwag osobistych, i historycznych czyni tę książkę bardzo ciekawą jako ilustrację zmian w układzie socjalnym po wojnie.

J. G. M.

«DANZIGER FAMILIENGESCHICHTLICHE BEITRÄGE» (Gdańskie przyczynki rodzinoznawcze), wydawane przez «Towarzystwo dla rodzinoznawstwa i wiedzy o herbach i pieczęciach» w Gdańsku. Zeszyt 2. Gdańsk 1934, stron 143 z licznemi ilustracjami, 8-ka. Drugi, ozdobny, zeszyt «Przyczynków» wyszedł z okazji 15-lecia istnienia wyżej wspomnianego Towarzystwa. Z bogatej treści, udostępnionej do użytku badacza i czytelnika doskonale opracowanym indeksem nazwiskowym, szczególnie się zaznaczają następujące prace: Dr. U. Wendland — «Archiwum miejskie w Gdańsku i poszukiwania rodzinne»; Elisabeth Kloss — «Kościelne księgi okręgu gdańskiego w Archiwum miejskiem w Gdańsku»; Dr. J. Schwartz — «Badacz rodzinoznawczy w Bibljotece miejskiej w Gdańsku»; E. Keyser — «Portrety gdańskie»; A. Methner — «Gdańscy pisarze miejscy 1650 — 1700 i od 1700 — 1730»; E. B. Jantzen — «Tablice trumienne w wiejskich kościołach W. M. Gdańska»; Dr. B. Geschke — «Niemieckie badania rodzinne w Polsce»; E. Grigoleit-Ackelningken — «Gdańscy mennonici z roku 1861»; Artur Giese — Gdańska patrycjuszowska rodzina Giesów», z podobizną wspaniałego portretu Georga Giese (1497 — 1562) przez Holbeina, oraz innych portretów tej znakomitej rodziny. Tekst ozdobiony rycinami zaczerpniętemi z malowniczych i charakterystycznych zakątków Wolnego Miasta.

«DEUTSCHER HEROLD — Familiengeschichtliche Blätter». Styczniowy i lutowy zeszyty tego znakomitego czasopisma, pełnego zawsze niezmiernie bogatej treści, rozpoczynają 33-ci rok istnienia wydawnictwa, prowadzonego obecnie przez «Zentralstelle für Deutsche Personen — und Familienkunde» w Lipsku. Ozdobą tych zeszytów są niewątpliwie artykuły: d-ra H. Banniza von Bazan — «Genealogja jako mit», oraz Stdnrt. Gottschalda — «O niemieckich nazwiskach rodowych». Z pozostałych zwracają na siebie uwagę: przyczynek hrabiego Dohna — Waldburg do zagadnienia o «równorodowitości», jeżeli tem słowem można przetłumaczyć niezastąpione niemieckie «Ebenbürtigkeit», wzmiankę Fryderyka hrabiego Lanjus, o przodkach Hitlera w wieku XV-tym, artykuł p. Kurta Erharda von Marchtaler, o spokrewnieniach w łonie menonickich rodzin, wreszcie wielką ilość bardzo zajmujących i omawiających doniosłe zagadnie-

nia z dziedziny współczesnej heraldyki, uwag, w dziale «Kleine Mitteilungen», stanowiącym niewyczerpane źródło wiadomości dla każdego szperacza.

CZASOPISMA WŁASNE ZWIĄZKÓW RODZINNYCH W NIEMCZECH. Bardzo wiele z pośród niezmiernie licznych w Niemczech związków rodzinnych posiada własne czasopisma, wychodzące jako roczniki, kwartalniki i miesięczniki nawet, pod różnemi nazwami: «Mitteilungsblätter», «Verbandsblätter», «Familienblätter» i t. p. O treści tych czasopism najlepiej poinformuje przegląd bieżących zeszytów tych wydawnictw za styczeń — luty b. r.: «Mitteilungsblatt» związku rodziny «Backhof» (7-my rocznik) zawiera wspomnienia różnych członków tej rodziny z czasów wojny światowej, następnie historyczny opis gruntu stanowiącego własność tej rodziny w Wilsleben, wreszcie rodzinne wiadomości bieżące. «Mitteilungen» związku rodziny «Bürger» (nr. 5) mieści w sobie historję jednej z gałęzi tej rodziny od 1550 do 1934 r., dalej omówienie pokrewieństwa innej gałęzi z rodziną «Beckh», badane z punktu widzenia społeczno-biologicznego znaczenie tego pokrewieństwa, w końcu życiorys jednego z wybitniejszych członków rodziny. «Verbandblätter» związku rodzin «Glafey», «Hafenclever», «Mentzel» i «Gerstmann» oraz rodzin z niemi spokrewnionych, (rocznik 24-ty, tom 5-ty, nr. 60), zawiera zarys dziejów rodziny «Geier» (nr. 61) wywód przodków Jana Fryderyka IV Müllera i jego rodzeństwa. «Sippenberichte» wydawane przez związek rodzin «Göring», «Lohe» i paru innych (10-ty rocznik, nr. 20-ty) zawiera protokóły zjazdu rodzinnego (Familientag) oraz wykaz członków związku, zaś rocznik 11-ty, tom II, nr. 1 — przyczynki do dziejów rodziny Erkenswik, oraz dalszy ciąg («E») tablicy genealogicznej rozpoczętej w poprzednich tomach. «Nachrichtenblatt» związku rodziny «v. Groddeck» (nr. 12), sprawozdanie z rodzinnego zjazdu w 1933 roku, oraz historyczne omówienie trzech domów, jakie do tej rodziny w Gdańsku należały. «Familienbriefe» rodziny «Heines» (nr. 3): najdawniejszy, dotychczas odnaleziony, dokument dotyczący tej rodziny; wiadomość o jednym z członków rodziny, który był radnym miasta Halberstadt; dzieje klasztoru Burcharda, związanego z dziejami rodziny «Heines». Czasopismo związku rodziny «Lüders» (tom 3, nr. 8) — wskazówki o sposobie używania kartotek rodzinnych; historja jednej z gałęzi rodziny Lüdersów; o nowym herbie rodziny «Lüders» i td. «Familienblatt der Lutheriden-Vereinigung», wydawane przez potomków Marcina Lutra (tom 2, zeszyt 7), zawiera szereg bardzo zajmujących artykułów i rozprawek, oto ich tytuły: «Luther i rok 1934-ty», «Czy 1200, czy tylko 2 potomków Lutra w Niemczech?», «Wspomnienie o pani doktorowej Luther», (zeszyt 8) «Rodzina Luther w Zeitz», «Badanie dziejów rodzinnych i tablice przodków (wywody) w portretach», (zeszyt 9). Kazanie na 4-tym zjeździe rodziny Luther p. t. «Rodzina jest dla narodów źródłem błogosławieństwa lub klątwy», «Luther i niemiecka biblja», «Na 400-letnią rocznicę urodzin Małgorzaty Luther», «Wiadomości o potomkach Lutra». Nie mamy niestety miejsca by przytoczyć jeszcze więcej przykładów, powyższe zestawienie zaczerpnięte jest z niewielkiej zaledwie cząstki niemieckich wydawnictw rodzinnych. Warto się zastanowić nad tym ruchem wydawniczym, trwającym oddawna, a wzrastającym stale, świadczącym o niezmiernej żywotności poczucia rodzinnego w Niemczech, które w tem poczuciu — zespalającem każde pokolenie z pokoleniami minionemi, z dziesiątkami i setkami miejsc na obszarze ojczystego kraju, z setkami wspólnych całemu narodowi momentów dziejowych — czerpią niespożyte siły organizacyjne, narodowo i państwowo twórcze. To są przykłady, które jaknajrychlej znaleźć winny, w rodzinach naszych i w związkach rodzinnych, naśladowców, jeżeli naród polski niema uledz rosproszkowaniu, oderwaniu od Ziemi i od wiekowych tradycji swoich. A należy pamiętać i o tem, że niemieckie związki rodzinne obejmują nie samą szlachtę tylko, lecz daleko bardziej rodziny mieszczańskie, drobno-mieszczańskie i chłopskie.

L. Gr.

«NOUVELLE REVUE HERALDIQUE» zaczyna 19 rok swego isrnienia. Ten skromny miesięcznik, organ Rady Heraldyków Francji («Conseil des Heraldistes de France»), od dłuższego już czasu nie wykracza poza ramy spraw prowincjonalnych, podając drobne przyczynki heraldyczno-genealogiczne odnoszące się do pojedyńczych rodzin, miejscowości i t. p. Zeszyt styczniowy przynosi krótką notatkę o starym, z XI-go wieku pochodzącym kościele w Wast

koło Boulogne sur Mer, gwałtownie wymagającym ratunku dla szacownych, grożących ruiną, zabytków architektonicznych; drobna wzmianka o rodzinie Fleury, wreszcie dalszy ciąg Armorial Général de la Franche-Comté, bibljografję zawierającą takie pozycje, jak: Maxime Lefebvre-Despeaux — «Reflexions sceptiques sur l'amour», jak: Louis Damon — «Fétus de paille» i t. p.; wreszcie pytania i odpowiedzi. Szesnaście stron miesięcznie, małego formatu, na lichawym papierze, z więcej niż skromnemi ilustracjami, ubogą okładzinką, całość o wyglądzie wydawnictw z przed wojny, ale z przed frankopruskiej wojny 1870, (co zresztą cechuje wiele wydawnictw i rzeczy francuskich, nadając im melancholijny charme tego, co odchodzi w przeszłość niepowrotną, niezdrowy choć pociągający urok rzeczy niepotrzebnych), oto jak wygląda jedyne we Francji pismo poświęcone heraldyce i rodzinoznawstwu. Przy porównaniu z rozmachem odradzającej stę szlachty italskiej, z reorganizowanem tam przez gienjalnego wodza, dziedzicznem rycerstwem, mającem zapewnić przyszłe zwycięstwo swemu narodowi, z kipiącem tam życiem i zainteresowaniem zagadnieniami ustrojowemi, organizacyjnemi, wewnątrz tego rycersko-szlacheckiego stanu, przy porównaniu z olbrzymim wprost ruchem rodzinoznawczym w Niemczech i w Austrji, z wskrzeszaniem tam herbów dziedzicznych, stwarzaniem nowych — dla ordynacji chłopskich — z powstającymi coraz nowymi związkami rodzinnymi, związkami stanowymi, mnożącem się czasopiśmiennictwem heraldycznem i genealogicznem, — przy porównaniu z obudzonym ruchem w tej dziedzinie na całym świecie — ta «Nouvelle Revue Héraldique» w sposób wprost rozpaczliwy symbolizuje beznadziejny stan Francji — obumierającej po zerwaniu z Ziemią i z własną wspaniałą, królewską przeszłością.

BARON WOELMONT DE BRUMAGNE. «Notices généalogigues», Paryż. wyd. Librairie Anc. Edouard Champion, 5. Quai Malaquais.

Podobnie jak hr. de Gobineau — bar. de Woelmont, zmarły przed dwoma laty, był dyplomatą, a pozatem oddawał się z pasją poszukiwaniom genelogicznym, których owocem jest epokowe dzieło «Notices généalogiques». Jest to kilkaset monografji rodzin francuskich, poprzedzonych obszernym szkicem o instytucji szlachectwa we Francji, ustroju hierarchicznym, herbach i t. d. Serja tych tomów wychodząca od r. 1923 dobiega obecnie do tomu 10, przyczem każdy z nich obejmuje nie mniej jak koło 1000 stron. Można z tego sądzić o rozległości dzieła. Monografje p. de Woelmont mogłyby posłużyć naszym heraldykom, ale też wszystkim innym, za wzór dokładności, i pieczołowitości w opracowaniu tematu.

RIVISTA ARALDICA (Organ Collegio Araldico — Istituto Araldico Romano), rok XXXIII, nr. 1 i 2, styczeń i luty 1935-XIII r. Ostatnie zeszyty tego zawsze zajmującego miesięcznika zawierają śród wielu artykułów, początek pracy dra. prof. cav. Giacomo Boscape stanowiącej ważny przyczynek do dziejów urzędu i tytułu «Conte Palatino», w zeszycie lutowym redakcyjny artykuł o szlachcie i hierarhji społecznej, p. t. «Nobiltà e Gerarchia», rozprawę p. H. C. Zeiningera o zakonie czy raczej o rycerskiej instytucji «Złotej Ostrogi», oraz szereg rozpraw historyczno-genealogicznych i heraldycznych dotyczących Italji, których dla braku miejsca tutaj wyszczególniać nie będziemy. Jak zwykle obfite wiadomości bieżące z zakresu bibljografji i bieżącej kroniki zakonów rycerskich zamykają oba zeszyty.

«PRZODKOWIE I KULT ICH PAMIĘCI». Pod tym tytułem w numerze 5-tym tygodnika «Chliborobśkyj Szlach» p. Borys Homzyn pisze co następuje: «Niegdyś przodkowie nasi szanowali nietylko dzieła, ale i mogiły swych naddziadów. Odczuwali potrzebę posiadania z nimi nietylko duchowego związku, co tak jaskrawo się zaznaczało w późniejszej — za kozackich czasów — formule: «z dida pradida kozak», ale też i fizycznego, czego ślad w powstaniu zwyczaju corocznego odwiedzania mogił w poniedziałek przewodni («prowidnyj ponedilok») — pierwszy po Wielkiej Nocy, a także w dążności do posiadania we własnych mieszkaniach portretów osób najbliższych, co odeszły w wieczność. Jakby z dawien dawna odczuwali nasi ludzie, że naród — to nie tylko ci co są i co będą, ale także ci co byli. Lecz z upadkiem religijności, a także z wypłynięciem na powierzchnię życia tych, co się wstydzili (za co hańba!) przyznać się przy ludziach do ojców swych i dziadów, dlatego że oni, rzekomo, byli «prostymi ludźmi»,

nie zważając na to, że owi «prości» ludzie nieraz się przyczynili właśnie do wywyższenia niewdzięcznego potomka, a jednocześnie z rozpowszechnieniem się tego taniutkiego liberalizmu i rewolucjonizmu, który tak lekkomyślnie odrzucał przeszłość, jako coś ciemnego, nieoświeconego i trącącego stęchlizną — razem z tem wszystkiem, zaczął u nas kult przodków podupadać. Co gorsza — powstała nawet skłonność do oplugawiania tej przeszłości i jej działaczy».

«I czem-że jak nie upadkiem tego kultu» — pisze dalej autor — «można wyjaśnić fakt powstania 4-go Uniwersału (proklamującego powstanie niepodległej republiki ukraińskiej—*przyp. red.*) który nikogo i do niczego nie zobowiązywał, bo nie posiadał prawnej podstawy, wskutek zerwania z przeszłością i z historyczną tradycją. I może, gdybyśmy się uważniej przypatrzyli postaci i dziełu wielkiego hetmana (B. Chmielnickiego, *przyp. red.*) i nie poszli w polityce za poetą Szewczenką («bodajbyś był w kałuży się utopił» — mówi on o Bohdanie), bylibyśmy w 1917-18 latach zrozumieli, że niepodległość nasza datuje się nie od dnia 4-go Uniwersału, a od dnia abdykacji moskiewskiego cara, bo od tego dnia, na podstawie restitutio in integrum, powróciliśmy do poprzedniego stanu z przed 1654 r., czyli do stanu wolnego i niepodległego państwa».

«Ale, chwała Bogu — kończy p. Homzyn — zaznacza się już reakcja przeciwko wyżej opisanym tendencjom; coraz częściej można słyszeć u nas słowo «tradycja» dotychczas pozbawione u nas prawa obywatelstwa».

Jeżeli przytoczyliśmy w całości prawie powyższy artykuł, to nietylko poto, by zwrócić uwagę na wzrost tradycjonalizmu i kultu przodków w społeczeństwie ukraińskiem, ale też poto, by przypomnieć, analogiczny do wyżej opisanego, prawno-polityczny błąd nie-historycznego i nietradycyjnego stanowiska, przewijający się przez okres pierwszych lat odrodzenia państwa polskiego.

Likwidacja wojny światowej miała przynieść Polsce wyrównanie krzywd dziejowych, przekreślenie zbrodni rozbiorów na niej dokonanych. Nie stało się to, niestety, do dnia dzisiejszego. Gdyby nastąpiła prawdziwa restytucja polskiego państwa ad integrum, co jedynie by było zgodnem ze sprawiedliwością wyrównaniem krzywd rozbiorowych, musiałyby zostać — w sposób automatyczny — przywrócone Polsce jej granice z 1782 r. I w tych granicach dopiero, w którychby się znalazła nietylko cała Polska dzisiejsza, ale też Litwa cała i olbrzymia część Ukrainy, nastąpić by było powinno zwołanie wielkiej Konstytuanty narodów, zamieszkujących Ziemie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, zebranych po to, by módz w swoim własnym, o przywróconej wolności, wielkim domu, o dalszych losach swoich postanowić. Wtedy też byłaby chwila do drugiej restytucji, przywrócenia Lewobrzeżnej Ukrainie prawa (odzyskanego przez abdykację cara) do zjednoczenia się z Prawobrzeżną, w jedną całość, pod buławą dziedzicznych Hetmanów, a zapewne w ścisłej łączności federacyjnej z całą Najjaśniejszą Rzecząpospolitą Narodów między Bałtykiem a Czarnem Morzem. Są ponoć ludzie wierzący, że to jeszcze nastąpi. Stwierdzić musimy, że taką właśnie, a nie inną, jest treść najistotniejszej tradycji naszej, odziedziczonej po Przodkach.

L. Gr.

«ODRODZENIE RYCERSTWA» («Widrodżennia Łycarstwa»). «Chliborobśkyj Szlach», katolicki, na gruncie ukraińkiego tradycjonalizmu państwowego stojący, organ monarchistów ukraińskich, wychodzący od czterech lat we Lwowie w 4-tym zeszycie tegorocznym zamieszcza pod powyższym tytułem obszerną wzmiankę o styczniowym zeszycie «Herolda». Po streszczeniu najważniejszych ustępów naszej odezwy, autor wzmianki, podpisanej «-r -yj» dodaje od siebie następujące uwagi: «Pojęcie rycerstwa, w europejskiem tegoż znaczeniu, a więc rycerstwa osiadłego, ściśle jest związane z ideą wierności względem swej Ziemi, Jest to wierność, którą każdy szlachcic musi stawić wyżej od ekonomicznych i prawnych interesów własnego stanu. Ta sama wierność nakazała szlachcicom, tak licznym w obozie Chmielnickiego, wziąść szablę do ręki w obronie, wrogiej sobie niby, sprawy kozackiej. To zresztą ta sama wierność, która niegdyś zmusiła, szlachcica z Ukrainy, redaktora tegoż «Herolda», hrabiego Ludgarda Grocholskiego, do podjęcia głosu w obronie sprawy ukraińskiej, mężnie i po rycersku przeciwstawiając się rozhukaniu polskiej ulicy. Czemu wspominamy o tem tutaj? — pisze dalej «Chl. Szl.» — bo wiemy, że śród tej polskiej szlachty, do jakiej zwraca się «Herold», jest bardzo wiele szlachty z Ukrainy. Piastowanie cnót rycerskich powin-

na ona łączyć ściśle z piastowaniem tradycji i przywiązania do Rodzinnej Ziemi, jaką niegdyś jej przodkowie, wspólnie z ukraińskiem kozactwem, pługiem i mieczem zdobywczo wydzierali stepom. Przywiązania bezinteresownego, bez myśli o dawnych, utraconych majątkach, a zbudowanego jedynie na świadomości obowiązku względem Ojczyzny, jaką depczą teraz nowi najeźdźcy stepowi ze Wschodu. Przygotować siebie i synów swoich do wypełnienia, we właściwej porze, swego obowiązku—aby powrócić kiedyś na Ukrainę jako bojownicy o jej państwową wolność, a nie jako «pomieszczyki» i przedstawiciele «narodowej mniejszości». Czyż nie jest to najwłaściwszą drogą dla szlachty z Ukrainy, aby nadać swym tytułom i herbom to «właściwe im znaczenie i moralny blask» — o jakich tak pięknie redakcja «Herolda» pisze.

Ze szczerem zadowoleniem sygnalizujemy tu wrażliwą czujność, z jaką «Chliborobśkyj Szlach» reaguje na odezwanie się nasze po dłuższem milczeniu. Podzielając zapatrywanie, podpisanego pod wspomnianą recenzją pana «-r. -yj.», że wierność względem Ziemi praojców stanowi i stanowić powinna integralną część ideologji osiadłego rycerstwa, niezgadzamy się natomiast ze zdaniem, jakoby udział szlachty naszej w powstaniu Chmielnickiego był podyktowany stawianiem przez nią wierności względem Ziemi wyżej od stanowych interesów własnych, zdaje się nam natomiast, że udział ten, w ruchu skierowanym w znacznej mierze przeciwko królewiętom, został szlachcie tej podyktowany w równej mierze wiernością względem Ziemi, jak jej stanowym i ekonomicznym interesem.

Do spraw poruszonych w końcowym ustępie wyżej przytoczonej recenzji powrócimy jeszcze obszerniej. Narazie przyjmujemy z uznaniem do wiadomości ten, odosobniony coprawda, głos ukraiński, wzywający do wspólnego dzieła, nas — w charakterze nie «mniejszości narodowej» i nie «pomieszczików». Ani jednem, ani drugiem, nie byliśmy na Ukrainie, my — osiadły stan rycersko-szlachecki — uważający siebie tam za autochtonów, uważany za «panów» poprostu przez lud ukraiński, który «pomieszczykami» — w przeciwieństwie do nas — zwał obcych przybyszów, właścicieli ziemskich — moskali. Zmieniać się to zaczęło dopiero wtedy, gdy obce i własne nacjonalizmy, (wynalazek demokracji mieszczańskiej) zaczęły nas stopniowo a sztucznie, przetwarzać w to, czem nie byliśmy, w «narodową mniejszość», z jej całym — w naszych warunkach — beznadziejnym defetyzmem.

A teraz co do wzmiankowanego przez Recenzenta, epizodu, dotyczącego osobiście niżej podpisanego: nie wiem dokładnie jakie mianowicie wydarzenie ma p. «-r. yj.» na myśli. O słuszny pogląd w sprawie ukraińskiej podnosiłem głos niejednokrotnie, nigdy atoli walk z «ulicą» (polską czy nie polską) w obronie moich przekonań nie staczałem. Przypuszczać mogę że recenzent wspomina albo o mym proteście w 1914 r. przeciwko napaściom publicysty warszawskiego «Świata» (A. Chołoniewskiego) na pewien odłam naszej szlachty na Rusi, albo też o drobnym epizodzie powojennym, który się odbił echem w prasie ukraińskiej. Jeżeli o tę ostatnią rzecz chodzi, to winienem tu małe wyjaśnienie: przeciwstawiłem się wówczas nie «rozhukanej polskiej ulicy», lecz oportunizmowi grona współobywateli, ziemian z Ukrainy. Miało to miejsce w okresie haniebnej pamięci ryskiego traktatu, w liczniejszem zgromadzeniu, na którem wszyscy obecni byli szlachtą z Ukrainy, oraz — wówczas jeszcze — obywatelami ukraińskiego państwa (którego niepodległość leżała już w gruzach, zaprzepaszczona przez swoich, a dokończona przez obcych, sztychami i sprzodu i w plecy). Poczucie honoru i lojalności względem państwa, którego byłem obywatelem, nakazało mi złożenie deklaracji, zupełnie sprzecznej z oportunistyczną opinją większości zgromadzonych. W sposób jednak zbyt uproszczony interpretować mego stanowiska nie należy.

Ludgard Grocholski

Redaktor naczelny
Ludgard hr. Grocholski

Komitet Redakcyjny;
L. Grocholski. J. A. Sierzputowski. St. Twardowski

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.